

Świadectwo
Beata Filipowicz

Doskonale pamiętam dzień, kiedy zaczęło się moje nawrócenie. To było 8 grudnia 2008 roku –w Godzinie Łaski. Był to jeden z najtrudniejszych okresów w moim życiu. Straciłam pracę, a przy okazji grunt pod nogami i poczucie bezpieczeństwa. Ale właśnie wtedy dowiedziałam się o Godzinie Łaski i dzięki temu, że nie pracowałam, mogłam tego dnia pójść do kościoła. Sama nie wiem czego oczekiwałam, ale to nabożeństwo zmieniło całe moje życie. Wtedy pierwszy raz tak naprawdę wsłuchałam się w słowa wypowiediane przez kapłana i ... przeżyłam prawdziwy zachwyt. Byłam bardzo letnią katoliczką, ale tego dnia zakochałam się w Kościele. Dotąd bywałam na mszy kilka razy w roku, teraz pragnęłam tego coraz częściej.

Powrót do wiary nie jest jednak łatwy. Wiele razy przeżywałam bardzo trudne chwile; różnego rodzaju cierpienia, zniechęcenia, lęki, smutki. Chociaż tego nie wiedziałam, bardzo potrzebowałam wspólnoty. Pan Jezus jednak wie, co dla nas dobre i prowadzi nas swoimi ścieżkami. Mnie zaprowadził do Odnowy w Duchu Świętym „Miłosierdzie Boże” u Braci Mniejszych Kapucynów. Ta wspólnota jest dla mnie prawdziwym wsparciem już od 1,5 roku.

Z niedowierzaniem coraz częściej odkrywałam obecność Pana Boga przy mnie. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam „Spoczynek w Duchu Świętym” – przerażałam się utraty kontroli nad ciałem. Gdy jednak po raz pierwszy doświadczyłam dotknięcia Ducha Świętego,

ogarnęło mnie cudowne uczucie, którego dotąd nie znałam, a potem poczucie wielkiego szczęścia. I to przeżycie warte było wszystkich wcześniejszych trudów i prób, przez które musiałam przechodzić.

Pierwsze poruszenie Duchem Świętym przeżyłam jednak w naszym kościele podczas adoracji grupy „Odważni z Duchem”. Kiedy popłynęły mi łzy, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje – dziś rozumiem jak cudowny jest Dar Łez, jak oczyszcza człowieka – jest łaską. Takie porusze-



nia widziałam potem u wielu osób – kobiet i mężczyzn. Niezapomnianym przeżyciem była dla mnie adoracja młodzieży w duchu Taize. Dziś bardzo brakuje mi tych adoracji, bo one naprawdę potrafiły otworzyć moje serce na działanie Pana Boga.

Każdy z nas ma swoją niepowtarzalną drogę. Ciągłe jeszcze zadziwia mnie sposób, w jaki Pan Bóg prowadzi mnie do siebie. Często zastanawiałam się, czego Bóg oczekuje ode mnie? Ewangelizacji? – przecież ja nie potrafię. Jestem chyba ostatnią osobą, która mogłaby ewangelizować. Sama od niedawna chodzę do kościoła. Kiedy jednak widzę, jak moi znajomi, którzy podśmiewali się z mojej przemiany, sami zaczynają się zmieniać, zaczynają pościć w piątki,

zaglądać do kościoła, kiedy koleżanki oglądając mój różaniec na palcu mówią – też sobie taki kupię; a ktoś inny mówi mi, że mobilizuję go do wstawiania na Roraty – cieszę się i myślę sobie - Panie Boże, Ty potrafisz wykorzystać każdą sytuację, przemówić przez każdego człowieka.

Pamiętam, jak jeden z księży mówił na kazaniu, że Pan Bóg posyła do nas aniołów w osobach ludzi. To mogą być rodzice, nauczyciele, koleżanka, ksiądz. I ja oglądając się wstecz widzę tych aniołów, widzę, ile pracy włożyli w moją przemianę. Bardzo im za to dziękuję, za cierpliwość, wyrozumiałość, za to, że byli. Modlę się za nich, staram się ich wspierać duchowo i ich także proszę o modlitwę i wsparcie.

Kiedy już napisałam to świadectwo, nagle zaczęłam mieć wątpliwości. Świadectwo to bardzo osobiste wyznanie. I kiedy już chciałam się wycofać, wzięłam do ręki stary numer gazetki „Apostoł Miłosierdzia Bożego” i pierwsze słowa, które przeczytałam były takie: „nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości i trzeźwego myślenia. Nie wstydz się zatem świadectwa Pana naszego, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii, według mocy Boga (2Tm 1,7-8). Bóg i świat oczekują od nas, że będziemy dawać świadectwo Ewangelii, dawać świadectwo prawdzie. To złych rzeczy trzeba się wstydząć, ze złymi rzeczami trzeba się ukrywać. Prawda o Bożej miłości nie jest do ukrywania, ale do stawiania jej na świeczniku”.

Tak więc niech będzie tak, jak śpiewamy często w Odnowie w Duchu Świętym: *Panie – Twoja wola niech się stanie.*



POZDROWIENIA Z ODESSY

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Niedawno minęły Święta Bożego Narodzenia, które udało nam się przeżyć w uroczystej atmosferze kościoła katedralnego w Odessie. Wszystko rozpoczęło się bardzo po polsku - wspólną wieczorną wigilijną w gronie sióstr, księży i kleryków. Później była Msza Święta Pasterska. Po raz pierwszy w historii była ona transmitowana przez miejscową telewizję. Można było oglądać tę transmisję w całym województwie odeskim, a do tego przez Internet na całym świecie. W czasie pasterki jeden z kleryków naszej die-

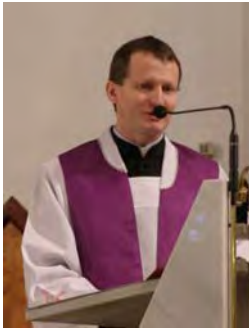
cezji przyjął sutannę, co jest widomym znakiem jego drogi do kapłaństwa i daje nadzieję, że diecezja się będzie dalej rozwijać.

Tuż przed Wigilią udało się zakończyć remont nowego mieszkania dla Księdza Biskupa Bronisława Bernackiego – Biskupa Odesko-Symferopolskiego. Do tej pory (11 lat) mieszkał w jednym pokoju nad zakrystią katedry; bez własnej toalety i łazienki. Było z tym remontem dużo problemów i chyba tylko cudem udało się wszystko zakończyć przed wieczorną wigilijną tak, że Ksiądz Biskup mógł przeżyć Święta już w lepszych warunkach.

Większość ludzi w tym okresie poświęconym trochę odpoczywa, u nas zaś praca wre. Trwają przygotowania do mających się odbyć 5 stycznia 2013 roku święceń biskupich J.E. ks. Bpa Jacka Pyła, OMI, nowego biskupa pomocniczego naszej diecezji. A przygotowań jest dużo i to nie tylko liturgicznych. Jak dożyjemy do 5 stycznia, to potem może być trochę luźniej.

Serdecznie pozdrawiam całą parafię i życzę Wszystkim wielu łask Bożych w 2013 roku.

Ks. Krzysztof Kontek



2006 roku z inicjatywy śp. Metropolity Lubelskiego Józefa Życińskiego.

„Centrum rozpoczęło swoją działalność w 2010 roku. Od kwietnia 2012 r., gdy zmienił się Zarząd, pierwszą inicjatywą było powołanie Funduszu Stypendialnego im. Arcybiskupa Życińskiego „Świadkowie Bożego Piękna”. To fundusz przeznaczony dla młodych, zdolnych ludzi, pochodzących z rodzin niezamożnych. To gimnazjaliści, uczniowie szkół średnich i studenci, nie tylko z naszej archidiecezji, ale studujący tutaj, przede wszystkim w Lublinie. Do czerwca 2012 r. przekazaliśmy 70 tys. złotych na stypendia dla 131 osób. (...) 40 tys. zł mieliśmy ze zbiórki podczas pogrzebu ks. Arcybiskupa Józefa Życińskiego. Organizatorzy uroczystości prosili, by nie przynosić kwiatów, lecz ofiary pieniężne, któ-

re można było składać do puszek własnie z przeznaczeniem na ten fundusz. Potem wpływały na konto różne ofiary. Od razu przekazaliśmy 40 tys. na pierwsze stypendia. (...) Wiemy już, że do czerwca 2013 r. będziemy wypłacać stypendia dla 86 osób. Potrzeba nam co miesiąc 10 tys. zł. To duża kwota, ale dzieło, które czynimy, to nie tylko przekazanie pieniędzy, ale też systematyczne spotkania formacyjne. Mówimy o nauczaniu bł. Jana Pawła II, ale i zachęcamy, by byli świadkami tego Bożego piękna.

Kolejnym dziełem było objęcie koordynacją obchodów Dnia Papieskiego w archidiecezji lubelskiej w tym roku. To m.in. koncert w kościele Świętej Rodziny – wystąpiło 360 osób, 11 chórów szkolnych, orkiestra symfoniczna; koncert poświęcony Janowi Pawłowi II w tej samej świątyni. To podejmowanie innych inicjatyw, jak II Lubelski Festiwal Chórów Parafialnych, który odbędzie się w kościele MB Różańcowej w czasie Wielkiego Postu. Jest jeszcze jedno dzieło, które chcemy rozpocząć od nowego roku. To naprotechnologia – metoda leczenia niepłodności. Tak wiele małżeństw ma problemy, nie mogą mieć dzieci. Proponuje

sprawozdanie

Ewa i Tomasz Kamińscy

się metodę In-vitro, która daje dziecko, ale nie leczy niepłodności. Naprotechnologia jest w Stanach Zjednoczonych na bardzo wysokim poziomie i jest to metoda dość skuteczna. W Polsce sięga już 50% osób, które zgłaszają się na takie leczenie. Niepłodność może mieć różne przyczyny, nie tylko fizjologiczne. Jest przecież wiele powodów pojawiających się w psychice człowieka, jest odkładanie małżeństwa na później. To także stosowanie środków antykoncepcyjnych przez długie lata. Kiedy małżeństwo decyduje się w końcu na dziecko, czasem jest już za późno. W kilku ośrodkach na terenie archidiecezji chcemy przeprowadzić warsztaty, a potem w Lublinie wspomagać małżeństwa bezdzietne poprzez warsztaty i leczenie, także wspierając finansowo to leczenie”.

Ks. Piotr podkreślał, że teraz możemy liczyć na pomoc bł. Jana Pawła II, któremu sprawy Polaków zawsze leżały na sercu i teraz w Domu Ojca na pewno wstawia się w naszych intencjach. Dlatego warto prosić o jego wstawiennictwo w sprawach leżących nam na sercu.

STOWARZYSZENIE ŻYWY RÓŻANIEC



Ks. dr Wojciech Rebeta

Żywy Różaniec za inicjowała w XIX wieku Paulina Jaricot. To chyba najliczniejsza grupa modlitewna w Kościele. Członkowie codziennie modlą się w intencjach papieskich odmawiając jedną dziesiątkę Różańca, spotykają

się na wspólnych modlitwach w kościele i podejmują wiele różnych dzieł dla swoich wspólnot i dla misji. Działalność Żywego Różańca w Polsce oparta była dotąd na Ceremoniale Żywego Różańca, opracowanym przez o. Szymona Niezgodę OP w 1977 roku dla uczczenia stulecia objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie, zatwierdzonym przez Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

W czerwcu 2012 r., na prośbę różnych środowisk i księży, którym modlitwa różańcowa leżała głęboko na sercu, Konferencja Episkopatu Polski zatwierdziła statut Stowarzyszenia „Żywy Różaniec”. Dokument ten reguluje zadania, strukturę organizacyjną i sposób działa-

nia tej wspólnoty modlitewnej w Polsce. Ma być pomocą w formacji chrześcijańskiej osób zjednoczonych w odmawianiu różańca i w dziele nowej ewangelizacji. Wprowadza też pewne struktury ogólnopolskie – moderatora ogólnopolskiego i diecezjalnych, którzy czuwać będą nad formacją i działaniem kół różańcowych. Każda diecezja może włączyć się w Stowarzyszenie na mocy dekretu biskupa miejsca.

Ks. abp Stanisław Budzik 19 października 2012 r. wprowadził statut Stowarzyszenia „Żywy Różaniec”, jako obowiązujący w archidiecezji lubelskiej. Moderatorem diecezjalnym dzieła został ks. dr Wojciech Rebeta, który jest także moderatorem diecezjalnym Papieskich Dzieł Misyjnych.

W sobotę 8 grudnia w naszej parafii spotkał się on z zelatorami kół Żywego Różańca z dekanatu Lublin-Wschód. Na początku wygłosił katechezę o Niepokalanym Poczęciu NMP. Mówił też o wielkiej sile modlitwy, zwłaszcza różańcowej.

Mówiąc o dziele Żywego Różańca podkreślił, że wprowadzenie Stowarzyszenia powoduje automatyczne przyporządkowanie wszystkich kół Żywego Ró-

żańca w parafiach. Nie trzeba jeszcze raz się zapisywać. Statut uporządkowuje i ujednolica podstawy duchowości Żywego Różańca, jego strukturę, zadania i obowiązki członków i moderatorów oraz określa przywileje wynikające z uczestnictwa w dziele. Zaznaczył, że rolą moderatora diecezjalnego jest nie tylko informowanie o inicjatywach ogólnopolskich dotyczących Żywego Różańca, ale także zbieranie danych o wszystkich Różach Żywego Różańca i koordynacja działań oraz inicjatyw oddolnych, płynących od poszczególnych grup parafialnych. Ważne jest, by rodziły się różne pomysły – powiedział. – By obecność w kołach była stale ożywiana przez różne spotkania, inicjatywy. Wspólne działanie w jakimś celu zbliża i głębiej wiąże.

Dużą część spotkania wypełniły wypowiedzi na temat form działania róż różańcowych, zaś ks. Wojciech odpowiadał na stawiane pytania. Kończąc, dziękował za składane świadectwa, a gospodarzom – ks. proboszczowi Stanisławowi Rogowi i zelatorom p. Alfredzie Tudruj oraz p. Urszuli Swatowskiej i p. Teresie Chłopaś z parafii św. Antoniego – za organizację spotkania i słodki poczęstunek.

Ewa i Tomasz Kamińscy



WARUNKI DOBREJ SPOWIEDZI

Z nauk misyjnych
Ks. Piotr Pietrzyk

RACHUNEK SUMIENIA

Pierwszym warunkiem dobrej spowiedzi jest rachunek sumienia. Nie chodzi o to, by chrześcijanin stał się maszyną do liczenia, ale o to, by stanąć w całej prawdzie przed Bogiem i przed samym sobą. By nie było takiej sytuacji – penitent przychodzi do spowiedzi i powiada: *Do kościoła chodzę, modlitwy odmawiam, więcej grzechów nie pamiętam, proszę o rozgrzeszenie*. Jeśli ma być sakrament pokuty, to musi być grzech. *Masz jakiś grzech? Nie. To po co przyszedłeś? Żeby się odświeżyć. To lepiej idź do zakładu kosmetycznego*. Pismo Święte powiada słowami św. Jana Apostoła, że człowiek, który mówi, że nie ma grzechu, jest kłamcą. (...)

Na początku Mszy św. mówimy: *Zgrzeszyłem myślą, mową, czynkiem i zaniechaniem*. Tyle jest płaszczyzn, na które powinniśmy spojrzeć (...). Jeśli po dwóch tysiącach lat jesteśmy w Kościele w tym samym miejscu, a przeciwnicy śmieją się i drwią z nas, to dlatego (...) że my katolicy jesteśmy bierni, nie angażujemy się w pomnażanie dobra. Dlatego ponosimy porażki i wydaje się, że drepczemy w miejscu. W rachunku sumienia trzeba uświadomić sobie nasze zaniechania, które kładą się cieniem na nasze życie i wspólnoty Kościoła.

ŻAL ZA GRZECHY

Kościół mówi, że jest żal doskonały i mniej doskonały, który wypływa z lęku przed karą i piekłem, wystarczający do otrzymania rozgrzeszenia. Ale chrześcijanin nie może pozostać na tym minimalnym poziomie. (...) Powinniśmy zabiegać o żal doskonały wpływający z motywów miłości. (...) Potrzebny jest żal, oplakiwanie grzechów w bólu, z powodu sprzeniewierzenia się miłości Pana Boga.

MOCNE POSTANOWIENIE POPRAWY

To nie jakieś pobożne myśli, plany na przyszłość. To ma być konkret. Postanowienie ma być przekute na postawę, na konkretny czyn. (...) Jeśli np. powodem upadku jest towarzystwo, w jakim się obracam, to muszę z niego zrezygnować. Lepiej być samotnym, niż w towarzystwie schodzić na bezdroża ku zatraceniu. Jeśli powodem do grzechu jest knajpa, to muszę ją kilometrami omijać, by nie upaść. Jeśli powodem upadku jest oglądanie filmu,

czy lektura, to muszę w którymś momencie powiedzieć: Stop, (...) by nie popaść w grzech nieprawości.

W codziennej modlitwie mówimy: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. Czy zastanawiamy się, o co Boga wtedy prosimy? Przecież prosimy, by naśladował nas w naszym przebaczeniu. Jeśli zdobędziemy się na trud przebaczenia człowiekowi, który nas skrzywdził, robimy w sercu miejsce na przyjęcie daru Bożego przebaczenia. (...) Bez przebaczenia innym jest w naszym sercu nienawiść i gniew, które nie pozwalają na przyjęcie Bożego przebaczenia.

SZCZERA SPOWIEDŹ

To wyznanie przed kapłanem, który jest reprezentantem samego Chrystusa. On przecież Apostołom przekazał władzę odpuszczania grzechów. (...) Trzeba mieć świadomość, że to, co sumienie nam wyrzuca, a pamięć pozwala sobie przypomnieć, wyznajemy w całej szczerości i pewnej kolejności. Najpierw w stosunku do Boga, bo On jest najważniejszy. Potem w relacji do drugiego człowieka i w końcu w stosunku do siebie samego.

Kiedy podajemy grzechy ciężkie, to potrzebne jest wskazanie okoliczności, bo one sprawiają czy grzech jest cięższy, czy może lżejszy. Mówimy: *Nie chodziłem do kościoła*. Można nie być w kościele raz, a można nie chodzić cały rok – to zupełnie inna jakość – widać tu zaniechanie, złą wolę, zanik wiary.

W związku ze spowiedzią mamy pewne obawy i opory: *Co Ksiądz powie? Jak mnie potraktuje?* Ksiądz nie jest od traktowania, bo go obowiązuje tajemnica spowiedzi. Nie może jej zdradzić czy korzystać w jakiś sposób z tej wiedzy. Patrzymy z zazdrośnym okiem na praktyki niezbyt zgodne z nauką Kościoła, a rozpowszechnione na Zachodzie, gdzie popularna jest spowiedź powszechna i konfesjonały stoją puste. Za to wszyscy przystępują do Komunii. (...) Jako penitent, który też klęka u krtek konfesjonału, widzę, że spowiedź indywidualna jest bardzo potrzebna, bo też potrzebuję widzialnego znaku, że jestem usprawiedliwiony.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

My sami nie jesteśmy w stanie złożyć zadośćuczynienia Bogu. Ale to zadośćuczynienie złożył już za nas Jezus Chrystus przez swoją mękę i śmierć na krzyżu. My włączamy się w to Jezusowe zadośćuczynienie przez naszą modlitwę czy wypełnianie uczynków zadanych przez kapłana. Oprócz zadośćuczynienia Bogu obowiązuje nas zadośćuczynienie wobec bliźniego. To nie jest jakiś dodatek. On należy integralnie do całości sakramentu pokuty. Spowiedź jest ważna i owocna, gdy poczuwamy się do obowiązku zadośćuczynienia, wyrównania uczynionej krzywdy, oddania przywłaszczonych rzeczy w miarę swoich możliwości. Dopiero wtedy jesteśmy w pełni usprawiedliwieni. (...)

Spowiedź nie jest celem samym w sobie, ale początkiem nowego etapu życia, już innego, w łączności z Bogiem.

LISICA I BORSUK

W lesie żyli sobie lisica i borsuk. Borsuk lubi wygodę i spokój. Mówi się nawet, że ktoś śpi, jak borsuk. Ale zanim zażyje tej wygody, ciężko pracuje całe lato, żeby przygotować sobie ciepłą norę na zimę, żeby nie było zimno, żeby wiatr nie hulał, deszcz na głowę nie padał. Lisica znana jest z przebiegłości i chytryści, ale nie z zapobiegliwości. Dopóki było ciepło, nawet nie myślała, by przygotować sobie jakieś mieszkanie na zimny czas. Ale kiedy przyszły jesienne zimne i słotne dni, pomyślała sobie, że czas zakrzętać się za jakimś legowiskiem. Na wykopanie nory było już za późno. Od razu wpadła na pomysł, że pójdzie do borsuka. Obudziła go ze snu i powiada: *Wszystkie zwierzęta w lesie mówią, że masz wspaniałe mieszkanie, bo jesteś najlepszym budowniczym*. Borsuk mile polechtany takimi słowami słuchał dalej. A lisica: *Ja też chciałabym sobie zbudować sobie takie mieszkanie, ale nie wiem, jak to zrobić*. Czy byłbyś tak dobry i pokazał mi swoje mieszkanie, żebym sobie zobaczyła, jak je zrobić? Borsuk chętnie się zgodził, wyszedł z nory i wpuścił lisicę do środka. A ta wchodzi, przymierza się, układa i widzi, że świetnie jej tam będzie i mówi: *Miałeś bardzo dobre mieszkanie i ja już z niego nie wyjdę*. Bardzo mi tu dobrze, a ty rób, co chcesz. I tak podstępem lisica wkradła się do borsuczej nory. Podobnie jest z grzechem. Szatan do ludzkiej duszy też wchodzi podstępem. Nigdy nie mówi wprost o grzechu, tylko pod pozorem dobra prowadzi na bezdroża grzechu.



ZNAKI I GESTY LITURGICZNE cz. IV

GESTY RĄK

Uderzenie w piersi

Jest to znak pokory, skruchy i szczerogo żalu za grzechy. Podczas wykonywania tego gestu wskazujemy na serce człowieka, gdyż: *z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa* (Mt 15,19). Wzmiankę o biciu się w piersi znajdujemy w Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 23,48), gdzie tłumy wracające z egzekucji Jezusa *biły się w piersi*, na znak poczucia winy i żalu.

Podczas Eucharystii gest ten wykonujemy w czasie III formy aktu pokuty na słowa: *Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina*. Tylko celebrans i koncelebrans podczas I Modlitwy Eucharystycznej na słowa: *Również nam: twoim grzeszonym służom...*

Niegdyś gest bicia się w piersi był dużo częstszy. Do dziś wielu ludzi bije się w piersi na słowa: *Panie nie jestem godzien przed Komunią św.* Nie jest to gest przewidziany przez przepisy liturgiczne, jednak jako wyraz prywatnej pobożności, może być zachowywany.

Nalożenie i wyciągnięcie rąk

Obrzęd ten sięga czasów Chrystusa, który wielokrotnie nakładał ręce na dzieci lub na chorych.

Znaczenie nalożenia rąk zależy od obrzędu, w którym się je stosuje. Ręce nakłada się przy udzielaniu błogosławieństwa (np. prymicyjnego), w którym oznacza to łaskawość Boga, który jest źródłem wszelkiej świętości.

W obrzędzie sakramentu bierzmowania, nalożenie ręki z równoczesnym namaszczeniem olejem krzyżma oznacza, że Duch Święty udziela się bierzmowanemu jako Dar.

W obrzędzie sakramentu święceń nalożenie rąk oznacza przekazanie władzy kapłańskiej.

Ponieważ Chrystus często kładł ręce na chorych, których uzdrawiał, dlatego gest ten wszedł do obrzędu namaszczenia chorych. Opętanych uważano za chorych, dlatego przy odmawianiu nad nimi egzorcyzmów, kładziono na nich ręce.

Modlitwa z egzorcyzmem przy obrzędzie chrztu połączona jest również z nalożeniem ręki. Jest to znak ochrony ochrzczonego przed atakami szatana. Oznacza także zadanie rozwijania otrzymanego daru życia Bożego, czyli łaski uświęcającej, który powierza się rodzicom i chrzestnym.

Podczas Mszy św. kapłan wyciąga ręce nad darami ofiarnymi podczas modlitwy skierowanej do Boga Ojca o zesłanie Ducha

Świętego, aby *dary te stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa* (tzw. epikleza).

Gdy na końcu Mszy św. celebrans udziela błogosławieństwa w formie uroczystej (tzw. modlitwa nad ludem), wyciąga ręce nad wiernymi.

Gest wyciągnięcia ręki nad penitentem, towarzyszy także formule rozgrzeszenia wypowiedzianej przez szafarza sakramentu w czasie spowiedzi.

Rozłożenie rąk

Rozłożenie rąk i wzniesienie ich nieco w górę przez kapłana podczas odmawiania modlitw mszalnych, to najstarsza forma postawy modlitewnej, przekazanej przez liturgię. Gest ten oznacza, że adresatem modlitwy jest Pan Bóg. Symbolizuje człowieka, który z całą ufnością zwraca się do Boga i oczekuje od Niego pomocy.

Chrześcijanie starożytni w tej postawie upatrywali również podobieństwa do Zbawiciela modlącego się na krzyżu. Dlatego malowidła katakumbowe przedstawiają liczne postaci w tej postawie modlitewnej (orantes). Postawa ta była praktykowana powszechnie.

Obecnie w liturgii Mszy św. kapłan z rozłożonymi rękami recytuje lub śpiewa te modlitwy mszalne, które pochodzą z czasów przedkarolińskich. To kolekta, modlitwa nad darami, modlitwa Eucharystyczna, modlitwa Pańska, modlitwa po Komunii.

Do wiernych kapłan zwraca rozłożone ręce, gdy ich pozdrowia (*Pan z wami*), uświadamiając im obecność Pana i gdy wzywa ich do modlitwy o przyjęcie przez Boga darów ofiarnych (*Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę...*). Wierni ani usługujący nie wykonują gestu rozłożenia rąk. Diakon wykonuje ten gest tylko, gdy pozdrowia wiernych poza Mszą świętą.

Złożenie rąk

Od XIII w. zaczął się rozpowszechniać nowy zwyczaj składania rąk z wyprostowanymi palcami. Praktykowany był w liturgii i poza nią. Wywodzi się z frankońskiej formy składania hołdu zwierznikowi (tzw. homagium).

Obrzęd ten wszedł do święceń kapłańskich. Nowo wyświęcony kapłan złożone ręce wkłada w ręce biskupa, przyrzekając mu i jego następcom posłuszeństwo i szacunek.

W liturgii Mszy św. np. kapłan trzyma ręce złożone podczas procesji do ołtarza, podczas aktu pokutnego, hymnu Chwała na wysokości Bogu, wyznania wiary.

opracowanie

Tomasz Kamiński

Wierni składają w ten sposób ręce przy modlitwie, tak podczas liturgii, jak i poza nią. Symbolizuje to wzniesienie duszy do Boga i oddanie Mu się z wiarą. Jest znakiem poddania się Jego woli, jako najwyższemu Panu.

Złożenie rąk ze splecionymi palcami według Pliniusza i Owidiusza miało w starożytności znaczenie magiczne: miało chronić przed demonami i siłami tajemnymi. W czasach starożytności tylko w pojedynczych wypadkach pojawiała się jako gest modlitewny i to przy modlitwie prywatnej, rzadziej w liturgii.

Składanie skrzyżowanych rąk na piersiach występowało w liturgii wyjątkowo (np. *Suscipe: Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich* w liturgii benedyktyńskiej). Sposób ten praktykowany jest czasem prywatnie jako postawa ułatwiająca skupienie modlitewne.

Ministrant, kiedy nie niesie żadnego przedmiotu albo gdy nie ma w ręku modlitewnika - śpiewnika, powinien złożyć ręce. Kiedy łączymy ręce i składamy je do modlitwy, oznacza, że gromadzimy się, zwracamy się do Boga i oddajemy Mu siebie samych!

Obmycie rąk

Gest obmycia rąk kapłana symbolizuje wewnętrzne obmycie z ludzkich nieprawości. Geneza gestu jest jednak inna. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa podczas ofiarowania nie składano pieniędzy, ale najczęściej jakieś dary natury: owoce, chleb, bydło itd. Kapłan musiał każdej ofiary przynajmniej dotknąć. Gdy skończył przyjmować dary, miał zazwyczaj zabrudzone ręce i musiał je umyć. Gest ten z biegiem czasu nabrał w liturgii znaczenia symbolicznego.

Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego (76) poucza, że *kapłan, stojąc z boku ołtarza umywa ręce, wyrażając tym obrzędem pragnienie duchowego oczyszczenia*. W czasie, gdy ministrant obmywa wodą z lawaterza dłoń kapłana, ten wypowiada słowa: *Obmyj mnie Panie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego*. Gest obmycia rąk jest szczególnie uwidoczniiony we Mszy św. z udziałem biskupa. Ceremoniał biskupi opisując przybycie i przygotowanie biskupa do celebracji przewiduje obmycie rąk w zakrystii przed nalożeniem szat liturgicznych. Obmycie rąk biskupa następuje także po przyjęciu i udzielaniu Komunii św.

Świadectwo

Magdalena Michoń

Odkąd pamiętam, było w moim życiu wiele epizodów, które przyczyniły się do obecnego kształtu mojej wiary. Było ich tyle, że można byłoby napisać książkę. Pragnę przedstawić te, które mocno wryły się w moją pamięć.

Muszę się przyznać, że kiedy byłam mała, nie miałam bladego pojęcia, czym jest kościół. Moi rodzice oraz rodzeństwo nie należeli do tych czynnie praktykujących. Mama, jak pamiętam, wzięła mnie na kolana i to był pierwszy raz, kiedy zaczęła opowiadać mi o Panu Jezusie. Opowiadała, że On nas wszystkich bardzo kocha, że zabili Go przez nas i za nas. Pamiętam też, że śpiewała kolędy. Od tego czasu bardzo chciałam poznać i zobaczyć, kim jest ten Pan Jezus, który każdego tak kocha, który stworzył dla nas wszystko. I po jakimś czasie „dorwałam” do rąk Biblii dla dzieci z kolorowanymi obrazkami. Pomału i wyraźnie zaczęłam ją codziennie czytać. Chowalam się z nią po kątach, gdyż bałam się, że rodzice mi ją zabiorą. Miałam 5-6 lat i to na tej Biblii nauczyłam się dobrze czytać i liczyć do 100 (liczyłam strony) tak, że jak poszłam do zerówki, umiałam już dość dobrze czytać. O Panu Bogu także coś już wiedziałam. Z kolei niczego o Kościele.

Mniej więcej w wieku 8-9 lat wybrałam się z moją koleżanką do kościoła po raz pierwszy na Mszę św. Nie byłam wtedy po Pierwszej Komunii Świętej. Koleżanka zaczęła mnie namawiać, żebym przyjęła Hostię. Mówiła, że będę radosna, że Pana Jezusa poznam, bo Go do siebie zaproszę, że to nic złego, jak Go przyjmę bez pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. W pierwszej chwili pomyślałam, że może Pan Jezus rzeczywiście przyjdzie mi z pomocą, że nic się chyba nie stanie? Jednak coś mnie nagle powstrzymało i powiedziałam „nie”. Byłam pewna, że nie wolno mi iść. Mimo usilnej namowy koleżanki i wielkiego pragnienia poznania Boga, nie przyjąłam Ciała Pana Jezusa.

Kościół ten, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, był stary, z białej cegły. Poszłam do niego kilka dni później. Nie pamiętam już, czy było nabożeństwo, czy nie. W przedsionku znajdował się ogromny krzyż pasyjny. Kiedy zobaczyłam, jak Chrystus niesie ten krzyż na Kalwarię, zapragnęłam Mu pomóc. Chciałam, jak Pan, wziąć ten krzyż z

przedsionka i przynieść do domu. Rozmyślałam o tym wracając do domu i jeszcze długo potem.

Było też wiele sytuacji zagrażających mojemu życiu. Opowiadano mi, że urodziłam się, kiedy mama była w połowie 6 miesiąca ciąży. Było to przed samą Wigilią. Lekarze wydali wyrok, że jest prawie niemożliwe, bym przeżyła. „Dziecko nie żyje” – taka była nawet pierwsza wiadomość, jaką otrzymał mój ojciec. Jednak Ktoś zadecydował inaczej. Przeżyłam.

Po latach wykryto u mnie w organizmie ciało obce, które nosiłam przez kilkanaście lat. Lekarz stwierdził – to cud, że nie doszło do zakażenia krwi i nic mi nie jest, mam tylko stały katar. Kiedyś też o mały włos nie wpadłam pod ciężarówkę. Coś, jakby ręką, zagroziło mi wejście na jezdnię. Oj, było tego...

Wszystko to przyczyniło się do pragnienia bycia bliżej Chrystusa, do chęci oddania się Mu i pójścia za Nim. Jak byłam mała, moja modlitwa była rozmową z Jezusem.



Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Gdańsku

Powiedziałam Mu kiedyś: „Panie Jezus, nie gniewaj się na mnie. Obiecuję ci, że jak będę dorosła, to już nigdy nie będę grzeszyć. Teraz jeszcze sobie pogrzezę, a potem zerwę z tym, dobrze?”. Czy mi się udało?

Wiem, że nie ma grzechu, z którego człowiek wyszedłby zwycięsko o własnych siłach. Grzeszymy, bo taka jest nasza natura. Walczyć z grzechem i pokusami możemy tylko z pomocą Chrystusa. I to jest nasz obowiązek.



MOMENT ZATRZYMANIA

Z nauk misyjnych
Ks. Piotr Pietrzyk

Każda dziedzina ludzkiego życia potrzebuje co pewien czas momentu zatrzymania. Czy to będzie praca zawodowa, czy szkoła. Wszędzie potrzeba momentów refleksji nad owocami swej pracy – czy rzeczywiście są dobre, czy może bezproduktywne. (...) Jeśli zabraknie takich momentów, to możemy gnać w szalony sposób do przodu, doprowadzając do sytuacji niebezpiecznych i kryzysów w życiu osobistym i społecznym. My Polacy doświadczyliśmy tego nie raz na własnej skórze i dalej doświadczamy. (...)

Takiego zatrzymania potrzebuje też ta najdelikatniejsza sfera, jaką jest życie duchowe. (...) By w świetle Bożego Słowa spojrzeć na siebie i udzielić odpowiedzi, czy jestem wierzącym, chrześcijaninem, czy moje deklaracje mają pokrycie w codziennym życiu, w decyzjach i wyborach? Czy może żyję w zakłamaniu? To właśnie temu służą rekolekcje. To czas sposobny, by w biegu życia zatrzymać się i wsłuchać w głos Pana Boga, który przypomina nam przede wszystkim, że z miłości powołał człowieka do istnienia. I nigdy tej miłości od człowieka nie odejmuje, nawet jeśli ten wyrwa się z Jego ojcowskich objęć. (...) A znakiem tej miłości jest ciągle posyłanie proroków, którzy uświadamiają nam, co jest nie w porządku w naszym życiu i jaka jest jeszcze doskonalsza droga do Boga. Bo Bóg chce człowieka uszczęśliwić, ale nie namiastką szczęścia, (...) ale szczęściem nieprzemijającym.





MODLITWA POTRZEBNA JAK POWIETRZE

Z nauk misyjnych
Ks. Piotr Pietrzyk

Modlitwa jest dla chrześcijanina tak potrzebna do życia duchowego, jak powietrze do oddychania. Ale mamy też doświadczenia, że nic tak łatwo w życiu nie pada ofiarą, jak właśnie modlitwa. Kiedy zaniedbamy obowiązki wobec innego człowieka, on zaraz to zasygnalizuje, powie, że jest coś nie w porządku. Pan Bóg natomiast nigdy się nie upomni, nie zadzwoni, nie szarpnie. Aby uciszyć swoje sumienie wskazujemy na tysiące powodów, które odciągają nas od modlitwy – rozliczne zajęcia, obowiązki, brak czasu, złe samopoczucie, nieodpowiedni klimat itd. Ale wystarczy odrobina szczerości, stanięcia w prawdzie, by sobie uświadomić, że nie są to zasadnicze przyczyny tak łatwego rezygnowania z modlitwy. Powoduje to doświadczenie wielkiego trudu, jaki trzeba podjąć, by porządnie odmówić modlitwę i jednocześnie doświadczenie małej skuteczności modlitwy. (...)

Jest takie powiedzenie łacińskie: Quia mali, male, mala petimus – ponieważ prosimy źli, źle i o złe rzeczy. (...) Św. Augustyn mówi, że modlitwy są niewysłuchiwane, bo o złe rzeczy się modlimy. (...) Pracowałem kiedyś w sanktuarium w Górcie Klasztornej. Pewnego dnia przyszła do mnie kobieta, aby zamówić Mszę św. Nie mogła jednak jakoś sprecyzować intencji. (...) Ja jednak nalegałem, by sprecyzowała intencję. W końcu zdecydowała się i wyrzuciła z siebie: *Mam sąsiadkę. To taka zółza, zakala, nie da się z nią „ujechać”. Zamawiam Mszę św., by Pan Bóg zrobił z nią porządek raz na zawsze.* Chciała wyladować swój gniew, nienawiść, niechęć do drugiego człowieka i jeszcze przywołać na pomoc Pana Boga. Trudno spodziewać się, że Bóg przychyli się do takiego typu naszych prośb. (...)

W modlitwie musimy wziąć pod uwagę fakt, że Jezus dał nam najdoskonalszy wzór modlitwy, czyli *Ojciec Nasz*. Każe nam najpierw wołać: *Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja*. Dopiero na końcu: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Gdy popatrzymy na nasze modlitwy, to widzimy, że najpierw prosimy o chleb powszedni, a (...) o wypełnienie woli Boga na szarym końcu, jeśli nam sił i woli jeszcze starczy. Stąd nasza modlitwa jest mało skuteczna. (...)

Źle się modlimy. (...) Gdyby Bóg od razu spełniał nasze prośby i zachcianki, nie byłby Bogiem, lecz automatem spełniają-

cym do zaspokajania naszych zachcianek. Nie mielibyśmy szans, by zorientować się, czy nasze pragnienia będą dobrze owocować, czy są rzeczywiście zgodne z wolą Pana Boga. Dopiero, gdy długo prosimy, możemy podjąć warunek: *Bądź wola Twoja*. Bóg lepiej wie, co jest dla nas dobre, niż my, którzy patrzymy na życie wycinkowo. Nam się wydaje, że przedłużone życie, przedłużone zdrowie jest największą wartością. A niejednokrotnie okazuje się, że przedłużone życie zostaje zmarnowane. (...) Zdarza się, że człowiek zapomina o darze Pana Boga i



Luca Signorelli *Modlitwa w Ogrójcu*

schodzi na bezdroża, na wieczne zatracenie. Jeden z moich współbraci opowiadał mi o swojej rodzinie. Było pięcioro rodzeństwa, ale więzy między nimi bardzo się rozluźniły. Jedna z siostr zachorowała. Miała złośliwy nowotwór szybko postępujący. Kapłan zaproponował wspólną modlitwę w intencji siostry. (...) zaczęli się spotykać i modlić. Po miesiącu siostrze się poprawiło, (...) więc jeszcze gorliwiej się modlili. Ale zdrowie jej znów się pogorszyło. I taka huśtawka trwała cały rok. Po roku siostra niestety zmarła. Po pogrzebie podczas posiłku jeden z braci powiedział: *A jednak Bóg nie wysłuchał naszych modlitw*. Na to kapłan powie-

dział: *Czy nie widzicie dobrych owoców modlitwy? Prawda jest, że Bóg nie uratował jej życia, ale możemy być spokojni o jej los. Ona przez ten rok dobrze przygotowała się do kroku w wieczność. A Bóg zatroszczył się o nasze uświęcenie. Byliśmy jak obcy, zapatrzeni tylko w swoje sprawy. A dzisiaj po roku wspólnej modlitwy jak ożyły nasze relacje, jak wzmocniły się nasze więzy. Jak my sobie teraz pomagamy. (...)*

Modlimy się jako źli ludzie. Co to oznacza? (...) Nie możemy przed Bogiem przyjmować jakichś sztucznych póz. Musimy przed Nim stanąć w całej prawdzie, całej szczerości. Nie próbujemy wyglądać przed Bogiem lepiej, niż jest w rzeczywistości. Mamy taką tendencję – szukamy sposobu, jakby się oczyścić, usprawiedliwić. Chodzimy do psychoterapeutów, a przecież tylko Bóg przebacza, oczyszcza i zbawia. Mamy do Niego iść tacy, jacy jesteśmy – doświadczeni, poranieni, zbuntowani. Pan Bóg się nie obrazi, kiedy człowiek, przyciśnięty cierpieniem szczerze zawoła: *Boże, dlaczego?* Nasze zafalszowanie widać i w kościele, gdy gromko śpiewamy: *Wszystko Tobie oddać pragnę i dla Ciebie tylko żyć*, a wychodząc ze świątyni zapominamy o tym i zaczynamy żyć tylko dla siebie. (...) To jest ta zafalszowana postawa. Bóg chce, byśmy stawali przed Nim w całej prawdzie swojej wielkości i słabości.

Dlatego, aby nasze modlitwy były wysłuchiwane, owocne, wpływające na naszą przemianę, potrzeba je zanosić w dobrych intencjach, w sposób wytrwały i w prawdzie swojego człowieczeństwa.

UCZONY I RYBAK

Pewnego razu dwaj ludzie przepływali łódką przez rzekę. Jednym z nich był uczonec, a drugim prosty rybak. Zawiązała się rozmowa. Pierwszy pyta rybaka uczony: *Czy znasz matematykę?* Nie – odpowiada rybak. *To straciłeś połowę życia.* A może znasz historię? Nie – mówi znowu rybak. *To straciłeś trzy czwarte życia.* Nagle łódź się zachwiała i wywróciła. Rybak, doświadczony życiowo, spokojnie radzi sobie w wodzie, utrzymuje się bez problemu na powierzchni. Uczony co raz to zanurza się pod wodę. I wtedy rybak go pyta: *Czy umiesz pływać?* Nie – krzyczy uczonec, który do tej pory dbał tylko o zapełnianie swoich szarych komórek. *To tracisz całe swoje życie doczesne.* A czy znasz akt wiary, żalu, skruchy? Nie – woła jeszcze głośnie uczonec. *To tracisz nie tylko życie doczesne, ale i całą wieczność.*



Kiedy człowiek zaczyna sobie uświadamiać, że zbliża się śmierć, przychodzi nieraz refleksja, że swoje życie zmarnował, rozmienił na drobne.



KOCHAJMY MARYJĘ



świadeństwo
Ks. Mikołaj Newski

żej Rodzicielki Maryi, naszej Matki. Tak jak była Ona obecna w życiu Chrystusa, tak jest również obecna w życiu każdego z nas. Patrzy na nas z miłością. Była z nami w starym roku, będzie również z nami w tym Nowym Roku, który rozpoczynamy. Odnówmy zatem nasze nabożeństwo do Maryi. Odmawiamy jak najczęściej modlitwę „Zdrowaś Mario”, odmawiamy „Anioł Pański”, modlitwę „Różańcową” pamiętając o tym, co uczyniła i co nieustannie czyni dla Kościoła i dla każdego z nas Matka Najświętsza. Czczymy Ją i kochajmy z całego serca także w tym Nowym Roku i przez całe życie.

Przybyłem do was z Ukrainy, z diecezji Kamieniecko-Podolskiej. Ludzie w czasach reżimu komunistycznego przeżywali ciężkie chwile. Nie można było otwarcie mówić o Matce Bożej, o przynależności do Kościoła. Za należenie do Kółek Różańcowych, za nabożeństwo do Matki Bożej, wielu ludzi ucierpiał. Byli więzieni i zsyłani na Syberię czy do Kazachstanu. (...) Jeszcze do lat osiemdziesiątych za Różaniec sądzono ludzi i wsadzano do więzień. W 1983 r. mój znajomy ksiądz dostał wyrok trzech lat więzienia za to, że propagował nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej. (...) Ale dzięki modlitwie różańcowej i Matce Bożej wiara ocalała. Wierni gromadzili się po domach przy zasłoniętych oknach na wspólne modlitwy, szczególnie do Matki Bożej.

W 1991 roku Papież Jan Paweł II odnowił strukturę Kościoła Rzymsko-Katolickiego na Ukrainie. Biskup Jan Olszański, który był mianowany ordynariuszem odnowionej diecezji Kamienieckiej, wkrótce po objęciu tego urzędu zaprzagnął otworzyć seminarium. W czasach komunizmu był jednym z niewielu, którzy uniknęli więzienia. Był kilkakrotnie aresztowany, ale potem wypuszczany z braku dowodów. Zawdzięczał to wielkiemu nabożeństwu do Matki Bożej. Kiedy przyjeżdżał do założonego przez siebie seminarium w Gródku, a przyjeżdżał na dwa dni co tydzień, wtedy zawsze w kaplicy był z różańcem. Modlił się też na różańcu, kiedy był w drodze. Kiedyś wraz z innym księdzem jechał z Kamieńca do Odessy – ok. 700 km. Wspominał, że odmówili wtedy podczas drogi 50 różańców. Dzięki otwartości na łaski, jakie otrzymywał za

wstawiennictwem Maryi, mógł wiele zdziałać dla Kościoła, jak na tamte czasy.

Teraz mamy w seminarium 50 kleryków z różnych diecezji Ukrainy. Zdecydowana większość z Kamieniecko-Podolskiej, ale tak że z Charkowsko-Zaporoskiej, Odesko-Symferopolskiej, Zakarpackiej. Od chwili utworzenia i do tej pory nasze seminarium jest najliczniejsze z seminariów rzymsko-katolickich na Ukrainie. Wykształciło 102 kapłanów dla Ukrainy, Mołdawii, Łotwy.

Seminarium utrzymuje się dzięki ofiarodawcom z Polski i innych krajów Europy Zachodniej, zwłaszcza z Niemiec. W tym roku akademickim jak na razie nie otrzymaliśmy żadnej pomocy materialnej z Zachodu. A co miesiąc na utrzymanie potrzebne jest od 16 do 20 tys. złotych, a w zimie jeszcze więcej. Dlatego ośmieliłem się przyjechać tutaj, by prosić o wsparcie materialne, ale i modlitewne. Cieszę się, że właśnie w dzień poświęcony Maryi Rodzicielki mogą tu być i razem z Wami zwracać serce do Maryi i dziękować za wszystkie łaski, jakie nam daje. W modlitwach zawsze pamiętamy o naszych dobrodziejach. W każdy czwartek w seminarium odprawiana jest za nich Msza św. z prośbą o potrzebne łaski. Modlimy się też za ofiarodawców na różańcu.

Dziękuję ks. Proboszczowi i Wam za przyjęcie mnie w parafii i za okazane wielkie serce. Niech Pan Bóg przez ręce Niepokalanej Dziewicy Maryi obdarza wszystkich w 2013 r. swoim błogosławieństwem. Niech to błogosławieństwo ściele się przed Wami na wszystkich drogach życia, a Maryja niech nas wszystkich prowadzi do Jezusa Chrystusa.

INTENCJE MODLITWY NA STYCZEŃ

Ogólna: Aby w tym Roku Wiary chrześcijanie mogli głębiej poznać tajemnicę Chrystusa i z radością dawać świadectwo o darze wiary w Niego.

Misyjna: Aby wspólnoty chrześcijańskie na Bliskim Wschodzie, często dyskryminowane, były obdarzane przez Ducha Świętego mocą wierności i wytrwałości.

II krucjata modlitwy w intencji Ojczyzny

Aby Nowa Ewangelizacja obejmowała zarówno ewangelizację serca człowieka, jak również kulturę oraz życie społeczne w Polsce.

We wtorek 1 stycznia gościł po raz kolejny w naszej parafii ks. Mikołaj Newski, który jest ojcem duchowym w Seminarium Duchownym w Gródku, w diecezji Kamieniecko-Podolskiej. Głosił Słowo Boże i przyjmował ofiary na potrzeby Seminarium. W czasie zmiany tajemnic różańcowych podzielił się refleksjami na temat Maryi Rodzicielki. Mówił też o działalności Kościoła Katolickiego w swojej diecezji.

Maryja oddała się, całkowicie do dyspozycji Boga, poczynając od chwili zwiastowania aż po krzyż na Kalwarii. Towarzyszyła Chrystusowi od chwili Jego narodzenia aż do momentu, w którym umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Takie było Jej powołanie i takie jest Jej macierzyńskie zadanie aż po dzień dzisiejszy.

Bóg zechciał bowiem, aby Maryja była nie tylko Matką Jego Syna, ale również naszą Matką. Pan Jezus umierając na krzyżu skierował do Maryi słowa: „Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja” (J 19, 26-27). Od tej chwili mamy przemożną Matkę, która nieustannie oręduje za nami u Boga. Powiedział kiedyś biskup Bossuet: „Jest Matką Boga, może więc wszystko otrzymać. Jest naszą Matką, może nam wszystko wyprosić”.

Dzisiaj jest wiele zagrożeń w świecie i Kościele. Wiara jest w niebezpieczeństwie, zwłaszcza na Zachodzie. Zagroża niewiara, odrzucenie Boga, lekceważenie Jego przykazań. Trudne chwile przeżywa małżeństwo i rodzina. Dlatego wołajmy do Matki Bożej o ratunek - ufając, że Ona wszystko usłyszy i ocali proszących.

Oddajmy się zatem w tym rozpoczynającym się Nowym Roku w opiekę Bo-

ŻYCIE DLA BOGA I SŁUŻBA BLIŹNIEMU

S. Beata Olech pochodzi z naszej parafii. Od 6 lat należy do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy. W tej chwili odbywa juniorat i pracuje w administracji Domu Pomocy Społecznej „Różany Pałac” w Krzyżanowicach na Dolnym Śląsku.

Jak rodziło się powołanie Siostry do życia zakonnego? Dlaczego Siostra wybrała akurat ten zakon?

Rozeznania powołania dokonywałam stopniowo. Jako nastolatka zetknęłam się z siostrami zakonnymi podczas katechezy. Zaczęłam należeć do scholi i wyjeżdżać z siostrami na oazy. Już wtedy spodobał mi się taki sposób życia. W szkole średniej straciłam bezpośredni kontakt z siostrami, ale nadal udzielałam się w Ruchu Światło-Życie. Ruch ten wywarł ogromny wpływ na kształtowanie się mojej relacji z Bogiem. Skończyłam studia i zaczęłam pracować. Nadszedł moment podjęcia decyzji co do kształtu własnego życia. Wtedy zaczęłam na serio myśleć o drodze życia konsekrowanego. Miałam doświadczenie ogromnej bezwarunkowej miłości Boga do mnie i zrodziło się we mnie pragnienie naśladowania tej miłości i dania odpowiedzi na tę miłość. Głos powołania był głosem mojego sumienia. Po prostu cały czas wracało do mnie pragnienie oddania swojego życia Bogu. Odbierałam to jako zaproszenie kierowane do mnie przez Boga. Brakowało mi trochę odwagi – nie czułam się wyposażona w jakieś szczególnie uzdolnienia do życia zakonnego. Wzięłam leksykon zakonów w Polsce i wynotowałam kilka zgromadzeń, które potem odwiedziłam. Po rekolekcjach powołaniowych i osobistych spotkaniach z siostrami, wybrałam ostatecznie Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy, ponieważ chciałam służyć osobom chorym i niepełnosprawnym.

W jaki sposób i gdzie powstało to Zgromadzenie?

Założycielką Zgromadzenia była Austriaczka Matka Anna Brunner. Żyła na przełomie XIX i XX wieku (1851-1911). Całe życie poświęciła opiece chorym ludziom, którymi nikt nie chciał się zająć. Mając 25 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Krzyża w Szwajcarii. W 1889 roku została wysłana na Węgry do opieki nad pewną chorą hrabiną. Była bardzo poruszona złą sytuacją wielu chorych, którzy pozostawali w domach bez właściwej opieki.

Wywiad z s. Beatą Olech

przeprowadziła Ewa Kamińska

Dzięki jej staraniom Zgromadzenie Sióstr św. Krzyża otworzyło w Budapeszcie dom opieki dla nieuleczalnie chorych. Jednak siostry, jako Austriaczki, spotkały się z poważnymi trudnościami ze strony władz, ponieważ w tym czasie Węgry dążyły do wyzwolenia się spod panowania Austro-Węgier.



Doszło do tego, że większość sióstr wróciła do Austrii. Stopniowo kontakty z macierzystym zgromadzeniem zaczęły zamierać. Do Matki Anny zgłaszały się kandydatki z terenów dzisiejszego Śląska, aby poświęcić się opiece nad chorymi. Około 1893 r. podjęła ona decyzję o założeniu nowego zgromadzenia. Ponieważ szykany władz węgierskich się nasilały, Matka Anna opuściła Węgry, szukając miejsca, gdzie mogłaby kontynuować swoją misję. Sprzyjające warunki znalazła w Czechach. Po jej śmierci siostry założyły dom generalny w Krzyżanowicach, gdzie znajduje się do dziś. Oficjalne zatwierdzenie Zgromadzenia nastąpiło w 1932 r.

Działamy głównie na terenie diecezji opolskiej i we Wrocławiu. Nie mamy domów prowincjalnych, tylko 6 placówek (domów filialnych) w Polsce, 1 na Ukrainie i 1 w Austrii. Zgromadzenie liczy 50 sióstr, w tym większość Polek, 2 Ukrainki, 1 Czeszka.

Jak wiele zakonów, z troską patrzymy na brak powołań - od 6 lat nie mamy nowych kandydatek.

Jaki jest charyzmat Zgromadzenia?

Należymy do wielkiej rodziny franciszkańskiej. Nasze konstytucje oparte są na regule III zakonu św. Franciszka. Charyzmatem Zgromadzenia jest pielęgnowanie nieuleczalnie chorych oraz prowadzenie innych dzieł miłosierdzia. Prowadzimy domy pomocy społecznej dla niepełnosprawnych dzieci i młodzieży oraz dla ludzi starszych, a także przedszkole. Ponadto siostry pracują jako pielęgniarki w stacjach Caritas i jako katechetki w szkole.

Jaka jest formacja sióstr?

Formacja zakonna w naszym Zgromadzeniu rozpoczyna się mniej więcej dwuletnim okresem kandydatury, który składa się z dwóch etapów: pół roku aspirantury, a potem 1,5 roku postulatu. Po zakończeniu postulatu, podczas obłóczyn dostaje się habit i przyjmuje imię zakonne (można zostać przy imieniu ze Chrztu św.). Po dwóch latach nowicjatu składa się pierwsze śluby zakonne na okres dwóch lat. Tak rozpoczyna się juniorat. Śluby czasowe odnawia się co dwa lata. Juniorat trwa łącznie 6 lat. Po junioracie składa się śluby wieczyste.

Jak wygląda strój zakonny?

Strój zakonny, to prosty czarny habit przewiązany białym sznurem z trzema węzłami symbolizującymi trzy śluby zakonne (czystości, posłuszeństwa i ubóstwa). Na sznurze (cingulum) mamy zaczeponą koronkę franciszkańską. Na habit nakładamy czarny szkaplerz wykończony u góry niewysoką stójką z białym kołnierzykiem. Na głowie nosimy czarny długi welon umocowany na sztywniku i przypięty do białego czepka z wysokim czołem. Siostry, które złożyły profesję wieczystą noszą na szyi metalowy krzyż na czarnym sznurku. Siostry po ślubach czasowych noszą medalion z wizerunkiem Chrystusa, św. Franciszka i Niepokalanej.

Jaki jest porządek dnia?

W poszczególnych placówkach jest dostosowany do zadań i uwarunkowań danej wspólnoty oraz do obowiązków, jakie ma każda siostra.

W Krzyżanowicach wygląda mniej więcej następująco. Pobudka jest ok. 5 rano, potem wspólna modlitwa brewiarzowa i rozmyślanie w kaplicy. W niektóre dni o 6.00 jest Msza św. Następnie jemy śniadanie. O 7.00 każda siostra idzie do pracy w domu pomocy społecznej lub do innych obowiązków.